

Od autora: Opowieść, jakich wiele w "Tawernie Pod Wrakiem".

- Aaaa! Powitać kapitana! A gdzie to twoja dziewczyna?
- John, ja właśnie w tej sprawie. Powiedz mi coś o tej kobiecie. Później ci to wyjaśnię, ale na razie musisz wiedzieć jedno, ja nic nie pamiętam.
- Na Boga, kapitanie! Aż tak źle z tobą?
- Przestań, John! Mów!
- No to była kobieta naprawdę nie z tej ziemi....
- Skąd wiesz, że była nie z tej ziemi?
- Kapitan, tak się tylko mówi. Ona była po prostu cudownej urody, jak anioł. Wszyscy żeśmy tobie zazdrościli takiej znajomości. Była niezwykła jeszcze pod innym względem: piła piwo z tobą, jak równa z równym, tylko że to ty byłeś coraz bardziej pijany, a ona zaś, jakby wodę w siebie lała. Nic po niej nie było poznać. No i jeszcze ten pies. Zawsze przychodziliście w towarzystwie wielkiego bernardyna.
- Wiem, ten pies tu jest. Siedzi za drzwiami tawerny.
- A gdzie ona?
- Znikła.
- Znikła?
- Tak, John. Powiedz mi, czy mówiła, gdzie idziemy, kiedy już wychodziliśmy?
- Nie, nigdy. Myśleliśmy, że idziecie do twojej barki. Ona po prostu brała cię pod ramię i wychodziliście mówiąc nam wszystkim "do widzenia". Dziwne było tylko to, że pomijając ten pierwszy raz, ty również pomimo tego, że wypijałeś po parę piwek byłeś równie trzeźwy jak ona. Nawet sobie pomyślałem, że jak człek się zadurzy kobiecie, to w alkoholu już zadurzyć się trudniej.
- Tylko raz byliśmy na barce razem. Tylko raz, w pierwszą noc. Później nie mam pojęcia, gdzie byliśmy, ale zacznę od początku.
- Zamieniam się w słuch, kapitanie.

-Pamiętam, jak zacumowałem barkę przy nabrzeżu. Cieszyłem się, że po trzech tygodniach żeglugi zejść na ląd, że niebawem zobaczę żonę i dzieci, no i że jak każdy marynarz schodzący ze statku zawitam do swojej ulubionej tawerny, czyli do ciebie John.

- Miło mi to słyszeć, kapitanie i właśnie przyszliście, ty , ona i ten pies. Wszystkich nas to zamurowało. Zamurowała nas jej nieziemska uroda, ale nade wszystko nie mogliśmy wyjść ze zdziwienia widząc ciebie z kobietą inną niż twoja żona. Zresztą, z żoną również nie przychodziłeś do tawerny. Raczej sama przychodziła, żeby cię zabrać do domu. A tymczasem wy o, siedzieliście tu, przy tej ławie i piliście piwo, jedliście, śmialiście się, żartowaliście. Byliście w siódmym niebie, kapitanie. Ty mówiłeś, że pójdziesz do domu, że masz dwa tygodnie urlopu, że w domu na mnie czekają, ale ona mówiła: "nie, nie kochasiu, te dwa tygodnie to ty spędzisz ze mną". Sam byłem ciekaw, co z tego wyniknie. Wychodzi na to, że miała rację. Przychodziliście do tawerny codziennie wieczorową porą. Oczywiście chciałeś za wszystko płacić, ale ona stanowczo zapowiedziała, że funduje cały pobyt w tawernie razem z wszelkim jadłem, napitkiem i napiwkami dla Johna. Szczerze mówiąc zbytnio nie protestowałeś, a napiwki znacznie przewyższały twoje, o ile jakkolwiek kiedyś były. Potem, jak już mówiłem wychodziliście.

- A ja budząc się wczoraj w niedzielę poczułem na twarzy mokry ciepły i szorstki jęzor tego bydlęcia. Krzyknąłem z przerażenia i wstałem na równe nogi. Ja tego psa widziałem wtedy po raz pierwszy w życiu. Stałem jak wryty i za nic w świecie nie mogłem sobie przypomnieć skąd to zwierzę się u mnie wzięło. No nic, myślę sobie, jakoś się to wyjaśni. Włączyłem radio, moją ulubioną "trójkę" i poszedłem do łazienki. Z nadmiaru wrażeń musiałem wziąć prysznic. Prawdziwy zimny prysznic popłynął jednak z radia. Podali datę i godzinę. Wynikało z niej, że przespałem dwa tygodnie, John.

Powoli docierała do mnie ta straszna świadomość utraconego czasu. Nie mogłem jednak zrozumieć, dlaczego nikt mnie nie szukał. Mam przecież rodzinę znajomych, przyjaciół. Nikt nie przyszedł na barkę. Musieli przecież widzieć barkę. Nikt, naprawdę nikt się mną nie zainteresował.

Potem poszedłem do łazienki dokończyć procesu golenia i wtedy w ramie lustra zobaczyłem kartkę. Rozwinąłem papier i przeczytałem wiadomość "na obroży psa jest pendrive z wyjaśnieniem dla ciebie".

Podszedłem do komputera. Pierwsze ,co mnie zaskoczyło, to informacja o pojemności pamięci...trzycyfrowa. Wydrukowałem list.

- Masz go?

- Mam, John. zaraz ci przeczytam. Posłuchaj!

"Nie jestem człowiekiem. Pochodzę z planety Santori. Tak, tej samej, którą twój rodak opisał w książce i wcale on sobie tej planety nie wymyślił. On na niej był, bo my Santorianie go tam zaprosiliśmy. Jak wiesz potrafimy przybierać różne formy życia, a nawet upodabniać się do martwej materii. Tu, na ziemi przybrałam postać kobiety, żeby cię uwieść. To było niezbędne do realizacji naszego planu badawczego waszej planety i was samych, czyli ludzi. Pierwszą noc spędziłam z tobą na barce, bo ci chciałam jakoś wynagrodzić to >>porwanie<<, zresztą sama byłam ciekawa jak to jest, ale nic z tego nie wyszło, gdyż byłeś tak pijany, że zaraz po wejściu do kajuty ległeś na tapczanie i zasnąłeś w ubraniu. Następnej nocy musiałam cię już zabrać na nasz statek, gdzie zostałeś dokładnie mikron po mikronie zeskanowany razem z ciałem i całą pamięcią intelektualną. Twoja wierna kopia pozostała na ziemi razem ze mną i psem, który wcale nie jest psem, tylko po prostu moim kolegą. Miał nas chronić. Trochę udoskonaliliśmy twoją replikę. Tak jak, my Santorianie stałeś się niewrażliwy na alkohol. Po prostu nie działał. No i w twojej czaszce zamontowaliśmy nadajnik, który rejestrował wszystko, co widziałeś, słyszałeś, mówiłeś, a nawet myślałeś. Tak więc pod względem formalnym wszystko było normalne. Cały urlop spędziłeś razem z żoną i dziećmi, a wieczorem spotykałam się z tobą w tawernie i ściągałam z ciebie te wszystkie dane z rejestratora. Prawdę mówiąc czułam się jakbym cię rozbierała. Na Ziemi nie jestem sama. Jest nas wielu. W ten sposób poznajemy wasze zwyczaje, wasze życie, myśli, doznania, również te zmysłowe, intymne...po prostu wszystko. Twój oryginał pojechał na Santori, gdzie w waszym ziemskim rozumowaniu posłużył do zapłodnienia rozumnej materii. W całym wszechświecie poszukujemy nowego materiału genetycznego. Jest on naszym pokarmem. Dzięki niemu możemy żyć. Znamy kulturę, poziom i historię wielu dziesiątek cywilizacji we wszystkich niemalże znanych nam galaktykach. Oczywiście po dwóch tygodniach dokonaliśmy ponownej wymiany. Zwróciliśmy ziemskiemu bytowi twój oryginał, a kopia, jak wy to nazywacie poddana została utylizacji służy teraz jako polepszacz gleby w twoim ogródku. Wybacz, ale masz wymazaną pamięć z ostatnich dwóch tygodni...."

- John, pomimo tego listu ja dalej nie mogłem w to uwierzyć i ze strachem opuściłem pokład i poszedłem do domu. Niepotrzebnie. Żona objęła mnie za szyję, ucałowała i podziękowała za urocze dwa tygodnie, które razem ześmy spędzili, a nade wszystko za niezapomniane noce. Wybaczyła mi nawet te wieczorne eskapady do "Tawerny Pod Wrakiem". Mówię ci John, poczułem się nawet zazdrosny o tę moją kopię i szczerze powiedziawszy nie żałuję, że skończył jako polepszacz gleby. Dzieci również były zadowolone, bo "tata" finansował im wszystkie wyjścia, imprezy, wyjazdy... ale przede wszystkim były wdzięczne, za to, że po prostu byłem.

- Całe szczęście kapitanie, że to się tak skończyło. Trudno w to uwierzyć, ale lepiej wie-

rzyć już w to, aniżeli wiedzieć żeś postradał zmysły, a w najlepszym przypadku pamięć.

- To jeszcze nie wszystko, John.

- Coś jeszcze?

- Ona mi w tym liście napisała dalej, że tam na Santorii naprawili w moim ciele parę rzeczy, które mogłyby być dla mnie niebezpieczne dla życia. Tak więc, udrożnili kanały odpływowe zmniejszając prostatę, wyremontowali zakład utylizacyjny, czyli usunęli zwyrodniałe komórki wątrobowe, oczyścili kanał spustowy usuwając polipy w jelicie grubym, poprawili zaopatrzenie w paliwo dla pompy ssąco-tłoczącej, czyli poszerzyli i uszczelnili naczynia wieńcowe, usprawnili moją reakcję jądrową, by przedłużyć działanie rdzenia reaktora, czyli....

- No i co, działa, kapitanie?

- Jasne, jak działa, John, jak działa.

- Mówiłeś kapitan, że ta przenośna pamięć jest tak obszerna. Po co?

- Bo tam były plany rakiety.

- Co? Wielkie nieba!

- Tak, John. Wysłałem już je do NASA.

- Do NASA?

- A co może miałem to dać Rosjanom?

- Polakom, kapitanie. Polakom!

- Wybacz John, ale Polaków nie stać na wybudowanie takiej rakiety. To statek międzyplanetarny o unikalnym napędzie i Amerykanie już zwiększyli swój budżet dla Nasa o dwa miliardy dolarów po to by tą rakieta polecieć na Marsa. Oczywiście pytali skąd mam ten projekt.

- No i co im powiedziałaś?

- A co miałem powiedzieć? Prawdę, przecież by mnie wyśmiali.

- Co prawda, to prawda.

- Powiedziałem im, że ukradłem Rosjanom.

- Uwierzyli?

- Z początku nie, ale jak im powiedziałem, że co, jak co, ale Polacy potrafią wykraść Rosjanom tajemnice i przypomniałem im Bitwę Warszawską oraz postać płk. Kuklińskiego. Wtedy uwierzyli, ale powiedzieli, że szkoda, bo w takim wypadku nie należy mi się gratyfikacja za opatentowanie projektu, a to John, ustawiłoby moją rodzinę nawet na pokolenia.

- Nie masz kasy kapitan, ale masz zdrowie. Wypijmy za to.

- Kufle w dłoń John, a swoją drogą to szkoda mi tej mojej kopii. Mogłaby się przydać.

- No jasne kapitanie, przynajmniej mogłaby chlać bez umiaru i bez konsekwencji bo zachowując trzeźwość. Taki dar mógłby się przydać w niejednej sytuacji.

- No tak, ale powiedz mi John, co to za frajda chlać i się nie uchlać.

- Frajdy w tym nie ma, ale sztuka to wielka.

- John, daj trochę stawy dla tego psa. W końcu to forma życia i żarcie mu się należy.

- Zaraz mu wyniosę.

John otworzył drzwi tawerny, wyszedł na zewnątrz i powiedział:

- Kapitanie, tu nie ma żadnego psa.

- Odprowadził mnie i wrócił na Santori, John.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 25.06.2019 17:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.